



Nr. 9.

O najwyższy hołd królowej Jadwidze.

(Dokończenie).

Ale czy przynajmniej ci, z którymi ją związał Bóg, dla których takie poniosła ofiary, Jagiello, naród polski, czy oni się Jej na-leżycie odwdzięczą? Właśnie z tej strony spada na Jej osierocone serce najcięższe udręczenie, jakie może spotkać czystą i dbałą o cześć swoją kobietę. Potwarz, zazdrość, podejrzenia nie oszczędziły tej tkliwej i tak bardzo rodzinnymi nieszczęściami doświadczonej duszy; była to ze wszystkich donanych boleści może najsroższa i dla Jej wewnętrznego postępu najbardziej niebezpieczna. Tylko silna wiara w pomoc Bożą sprawiła, że w tej walce, jaką stoczyła obrażona godność królowej z pokorą chrześcijanki, nie złamała się Jej dusza. Czuwała zresztą Opatrzność nad świętością Jadwigi i nie pozwoliła, aby cień wątpliwości przy-łgął do jasnego wspomnienia, jakie po-zostawiła po sobie. Skończyła się ta próba znowu wywyższeniem Jadwigi w obliczu narodu, ale przebyte doświadczenie jeszcze silniejszą bruzdę smutku wyrzyło w Jej sercu. Żadnych do sprawców swych udręczeń nie chowając urazy, czuje się jednak Jadwiga coraz samotniejszą wśród ludu, z tem wię-kszem utęsknieniem spogląda teraz ku niebu,

tem bardziej się garnie do rozpiętego na krzyżu Chrystusa.

Pobożność rozwija w niej ducha po-kuty i umartwienia. Przynajmniej dwa razy w tygodniu zachowywała post o chlebie i wodzie, a przez cały Adwent i Post umar-twiała się włosienicą.

Z podziwem zaczęto patrzeć na tę młodą, dwudziestoletnią kobietę, pełną po-błażliwości dla drugich, a tak surową dla siebie. Wiedziano przytem, że hojną ręką rozdawała jałmużny, odwiedzała poddasza, ocierała łzy sierót i uciśnionych. Wiedziano także, że przemyśliwała nad podniesieniem oświaty w narodzie, że nie szczędziła w tym celu kosztów i zabiegów. „Teraźniejsza królowa polska — pisze współczesny kro-nikarz — Bogu nie światu służy, pokorę czyni, nie wie zgoła co to pycha, mistrzów i innych uczonych a pobożnych przyzywa ludzi, pracując niepoślednio nad zbawieniem własnem i drugich“.

Jakoż świętość Jadwigi zaczęła coraz bardziej promienieć na całe otoczenie. Większa część pobożnych zwyczajów króla była owocem Jej przykładu i nauk; topniała pod jej wpływem dzika natura Skirgiełły, wszy-

scy korzyli się przed nią, poddawali Jej wyrokom, szukali Jej opieki.

„Owa anielska litość dla cierpień ludzkich, u której każda łza ludzka ważyła więcej niż całkowita naprawa szkody, która samą łzą taką płakała, dla której cały naród od lat najpierwszych tak tkliwie rozmiłował się w swojej królowej, a litość nie zmieniała się w zmianie losu, owszem nieustannie wzrastała. Cierpiący, ubodzy, uciśnieni — dodaje Szajnocha — pozostali Jej ostatnimi przyjaciółmi“.

Opowiadano sobie przytem o wieszczym duchu królowej, o dziwnych, nadzwyczajnych i cudownych zdarzeniach z Jej życia. Bo też dusza Jej oczyszczała się w ogniu ciągle odnawianego i coraz głębszego cierpienia. Jakoż „za jedno wygnanie“ miała w końcu to życie. U szczytu potęgi, uznania, w pełnym rozwoju wdzięków obiecych, czuje się Jadwiga przedmiotem wzgardy we własnych oczach, gorzkie zwątpienie wkrada się znowu do Jej serca, tak bardzo spragnionego godności macierzyństwa. Ale dusza, przetrwiona już tyloma udręczeniami, wiedziała, gdzie szukać podpory. „Duchowne ćwiczenia Jadwigi dosięgły w tej właśnie porze, w tych ostatnich latach pobytu na ziemi owego stopnia wzniosłości i ascetyzmu pokutniczego, który w końcu blaskiem świętości miał zaświecić oczom współczesnych“. Wreszcie na samym schyłku tego, pełnego zasług i łez żywota zsyła Jej Opatrzność najjaśniejszy uśmiech szczęścia, ową tak długo wyczekiwaną pociechę.

A jako nie złamała duszy Jadwigi boleść, tak nie upaja Jej teraz radość, nie odwodzi od umartwień i pokornego o sobie mniemania. Gdy uniesiony nadzieją potomka Władysław zaleca Jej, aby otoczyła się zbytkiem i przystroiła komnaty, ona odpowiada: „Okazałości światowej już dawno się odrzekłam. Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci. Nie złota więc i klejnotów blaskiem znikomym, lecz cichą, a ubogą pokorą powinnam przyjąć łaskę, którą Bóg mnie nawiedza“.

Tak zaiste mogła odzywać się tylko wysoce świątobliwa dusza, prawdziwa córka

trzeciego Zakonu, naśladowczyni św. Franciszka i św. Klary. Ostatnia była to przepowiednia i ostatnia przelotna radość w tem życiu, napiętnowanem cierpieniem.

Jadwiga nie była stworzoną do ziemskiego szczęścia. Zanadto była już oderwana od świata, ażeby cokolwiek mogło ją na ziemi zatrzymać. Jakoż uderza w nią niebawem ostatni, zabójczy cios. Poprzedzona swym aniołkiem, wycieńczona długoletnimi cierpieniami i pokutami, ulatuje Jadwiga ku niebu, w żalości niewymownej pogrążając swój naród. Jeszcze ostatnie Jej tchnienie jest dla niego, jeszcze ostatnia myśl o nim. Wszystkie klejnoty, szaty, cały ruchomy przybór swego dworu testamentem zapisała na wsparcia biednych i odnowienie Akademii krakowskiej.

Wydało się nam potrzebnem przypomnieć znamienne rysy wewnętrznego żywota Jadwigi, wskazać na te łzy, spadające błogosławieństwem na Polskę, na to męczeństwo niewidzialne, przetrwajające od najmłodszych lat tę wybraną Bożą, aż do zupełnego wyniszczenia siebie, aż do promiennego blasku świętości.

Mierzyć ją można śmiało z innymi świątobliwymi niewiastami epoki. Nie ustępuje też Orleańskiej Dziewicy, ani co do męstwa i dzielności, ani co do wytrwałości w cierpieniu. A gdy zważym, że Swym ofiarnym duchem zasłużyła się nie tylko Polsce, ale i całemu Chrześcijaństwu, że jest prawdziwie jedyną w dziełach Apostoła, że Swem poświęceniem dokonała tego, nad czem pracowały wieki tj. pozyskania Litwy dla Kościoła, to chyba z ufnością będziemy oczekiwali rozstrząsania i wyroku Stolicy Apostolskiej, a z odpowiednim, względnie ożywieniem wśród nas dawnego dla Niej kultu nie będziemy się dłużej ociągać.

Kult Dziewicy Orleańskiej, przytłumiony przez szereg wieków, odżył przy końcu ubiegłego stulecia; mimo coraz większej zaciekłości nieprzyjaciół wiary i narodowych tradycji, mimo długich prób, na jakie wystawiła cześć Joanny Stolica Święta, tak ostrożna w rozdawaniu swych dekretów uświęcenia, gorąca miłość francuskiego narodu dla swej bohaterki wspaniała swą

wytrwałości odniosła nagrodę. Dnia 18. kwietnia ubiegłego roku w obliczu 60. tys. pielgrzymów francuskich i tłumów innych narodowości oddano Jej po raz pierwszy cześć na ołtarzu, Joanna objęła uroczyście w opiekę lud ukochany, przed wiekami jej męstwem i męczeńską śmiercią wyzwolony.

Nie dajmy się zawstydić Francyi! I nam w ciężkiej naszej doli potrzeba patronki, której imię byłoby dla naszego narodu symbolem świętości i chwały. Nawiażmy znowu nić serdeczną, co nas z wielkoduszną łączyla Królową! Jak ongi najpoważniejsi polscy rycerze, jak Jagiełło i Witold, weźmy ją sobie za wzór i za przewodniczkę!

Jej umysł przerastał epokę, Jej serce ogarniało Polskę, najdalszych pokoleń; w delikatności uczucia Ona najsubtelniejszym nowożytnym dorównywała duszom. Ona, co tak rozumiała dobrodziejstwo wyższej dla kraju oświaty, co na łożu śmierci pamiętała jeszcze o podniesieniu i zaopatrzeniu Akademii krakowskiej. Ona zaiste jakoby upatrzoną przez Opatrzność dla dziejszych czasów Patronką naszą.

Czas najwyższy, ażebyśmy nie tylko sami przed Nią ugięli kolano, ale i całemu pokazali światu tę Apostołkę, co miliony podbiła Chrystusowi, to wielkie serce, trawione miłością Boga i Ojczyzny, tę pokutnicę na tronie, tę hojną krzewicielkę wiary i oświaty!

Mamy otworzyć w tym roku przed zgnębnym i upokorzonym narodem tę najpiękniejszą karę dziejów jego potęgi i chwały ku rozpamiętywaniu i podźwignięciu ducha. Imię Jadwigi złotemi na niej świeci głoskami, unosi się nad Grunwaldem; pominąć go niepodobna. — Uczcić to naszym świętym obowiązkiem.

Dziś na ustach wszystkich Polaków i Polek winno być uwielbione imię Jadwigi! To dług wdzięczności, ciążący na wszystkich warstwach narodu i nikomu, co się polskiej nie zaparł tradycyi, uchylić się od niego nie przystoi. Cały Kraków usypał mogiłę racławickiemu bohaterowi. Niech Polska cała znieść cegiełki pod budowę duchowego pomnika Jadwigi. Ile serc, tyle ma być cegiełek, a serc miłujących Jadwigę

znajdzie się przecież w Polsce, na Litwie i Rusi miliony! Niedawno zanesiono przed tron papieski prośbę o beatyfikację Krzysztofa Kolumba, opatrzoną setkami tysięcy podpisów. Nam się nie godzi wstawiać za Jadwigą u Stolicy Świętej bez miliona co najmniej podpisów.

Zabrać się trzeba do działania rażno i gorliwie i akcyę na całą rozszerzyć Polskę! Niech ją osłonia swą powagą dostojni Miśtrze wskrzeszonej przez Jadwigę Wszechnicy i przedstawiciele najwyższej u nas wiedzy, członkowie Akademii! Niech do niej szczodra przyłożą rękę ci, na których ciąży największy grzech zaniedbania: potomkowie owych Spytków z Melsztyna, Krzesławów Sandeckich, Jaśków z Tęczyna, Dymitrów z Goraja, co wprowadzali Jadwigę na tron Polski i towarzyszyli jej w wyprawie na Ruś Czerwoną, co się około Jej potężnego gromadzili tronu.

Przyszła chwila, ażebyście znowu stawili się pod sztandar „Pani Jadwigi“ i wskrzeszoną z zapomnienia śmierci wprowadzili w bramy Watykanu po wieniec nieśmiertelnej czci i chwały!

I wy, następcy dawnych patrycyuszów stołecznego grodu, spadkobiercy tradycyi Bonarów, Morsztynów Wierzbiał, podnieście czarną skromną płytę, za którą spoczywa Jadwiga od 5-ciu wieków, pomóżcie wynieść ją na ołtarze!

Kto może, niech umożliwi swą ofiarnością proces kanonizacyjny! Niech pomyśli, że skoro tylko Stolica św. na to zezwoli, Jadwidze inna będzie się należała trumienka, niż ta drewniana, spróchniała wśród gruzów, w której odnaleziono Jej zwłoki w roku 1887.

Lecz przedewszystkiem trzeba nam cześć i miłość naszej świątobliwej Królowej rozniecać w najszerszych warstwach narodu. W pismach, odczytach, opowieściach odtwarzajmy rysy tego przepięknego żywota! Mówmy ludowi naszych miasteczek i wiosek o Jej współczuciu dla Jego niedoli — o Jej miłościwej nad uciśnionymi opiece!

Niech odtąd, dla nikogo w Polsce, na-

wet dla najmniejszych wieśniaczych dziełek, obcem nie będzie to imię.

Kobiet to polskich i młodzieży naszej wdzięczne zadanie.

Dla żadnej nauki i czynu młodzieży, Ona miłości, wiedzy i hartu woli szczytnym ideałem! Oddawna już polskie kobiety powołują się z dumą na Jadwigę, jako na wzór mądrości, poświęcenia i wiedzy, jako na tę, która światłym swym umysłem i cnotą nad całem górowała otoczeniem.

Nie jedna matka, przeznaczając swej córce to imię, marzyła że ją oddaje tem samem pod opiekuńcze skrzydła Apostoła Litwy, Zjednoczonej Polski Wielkiej królowej; tak silną była wiara w Świętość Jagiełłowej Małżonki, że ją zbyt często mieszano z Księżną Śląska, Jadwigą, której święto obchodzi kościół w dniu 15-go października.

A więc co działa!

Niechże się powtorzą po całym kraju. komitety w celu zbierania podpisów! z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego! Gdy tych podpisów zbierze się milion, jak owych koron na szkoły kresowe, wówczas Biskupi polscy, którzy dziś już tę sprawę uważają za swoją, poprowadzą ją dalej, u stóp Ojca św. pokornie przedłożą, poprą świadectwem wieków i, da Bóg, dowodami nowych łask i cudów. Bo cudów Jadwigi potrzeba jeszcze koniecznie: uprosić je może tylko wiara gorąca dusz polskich, ufne w potrzebach i smutkach wzywanie. I przyjdzie czas, że nam Jadwiga odpowie, Swego orędownictwa ześle znak widomy, do ludu Swego wdzięcznego miłościwe z nieba wyciągnie ramiona i powiedzie go znowu szlakiem powodzenia i chwały.

1 stycznia 1910.

WŁADYSŁAW BANDURSKI

Biskup-Sufragan lwowski.

Kominiarczyk.

Lat temu kilka.. byłem tak mały,
Zaledwem łokieć odrósł od ziemi,
Niańki, chodzące z dziećmi drobnymi,
Strachem mnie jeszcze nie nazywały.

Gdy mie zbudzono raz bardzo rano,
W czarny spencerek z sukna ubrano,
Dano w dłoń kulę, wiechę i liny,
I powiedziano: „idź, czyść kominy!”

Poszedłem.. Wielem przecierpiał strachu,
Gdym musiał włązić do czarnej rury,
Nie wyskoczyłem mało ze skóry;
Gdym się zobaczył na stromym dachu..
Ale to przeszło.. Dziś nikt nademnie
Porządniej sady nie wytrze w ciemnie,
Nikt się dachówek zwinnie nie czepli,
I nikt hijor-hi!! nie woła lepiej.

Ludzie się śmieją z kominiarczyka,
Czemu?.. Bo czarna sadza go prószy,
Lecz iluż białych czarno ma w duszy,
A nikt palcami ich nie wytyka?
Śmieją się.. Dobrze! śmieście się zdrowie,
Żal mi was, że wam rozum nie powie:
Jaka to przyszłość światu zagraża,
Gdyby zabrakło mu.. kominiarza!

Wystawmy sobie, że w jednej chwili
Wszystkie warszawskie kominiarczyki
Poszli grać w dołki, albo w guziki,
Lub że rzemiosło swe zarzucili.
Wyszorowali lica zczerniałe,
Włożyli suknie czyste i białe,
Pomadą blasku dodali włosom,
I.. zostawili świat jego losom..

Niech no to potrwa do dwóch tygodni!
Dymią się piece, dymią kominy,
A ludzie kwaśne zrobili miny,
I stoją w koło zziębli i głodni.
Obiadu dostać za żadną cenę,
Gdzie dom — to pani cierpi migrenę,
Pan kaszle, chrząka, krzywi się, krztusi,
Dym nawet dzieci w kolebkach dusi!..
Nie dosyć na tem!.. W parę dni jeszcze,
Strażak na wieży gdzie spojrzy z góry,
Wszędzie się dymu wzbijają chmury,
I zewsząd lecą iskry złowieszcze.
Ile jest domów, tyle się pali,
Gdzież ludzie, coby zgasić zdolali?
Wnet z tej Warszawy tak dziś wspaniałej,
Czarnychby zwalisk kupy zostały.

I nie mogłoby stać się inaczej!..
Kominiarz zatem jest w tej budowie,

W machinie, która światem się zowie,
Kółkiem, co więcej nad inne znaczy,
Bo gdyby zbrakło tych z czystą twarzą,
Co pieką ciastka lub cukier smażą,
Robią pierniki, albo karmelki,
Czyżby świat doznał klęski tak wielkiej?

Więc mogę dumnym być z mojej doli!..
Że tam kto nie zna mojej zasługi,
Że mnie za postrach ma jeden, drugi,
To nie obchodzi mnie; to nie boli.
Gdybym ja nie był czarnym jak smoła,
Dym z pieców wasze kopciłby czoła.
To też nie sztydźcie z mojej czarności,
Ja dźwigam kopeć całej ludzkości.

Zdradliwość dziewczęca.

dla Czytelniczek „Niewiasty“ napisał M Kabaj.

(Dokończenie.)

Przyszedłszy do domu, tak był poruszony i rozdrażniony, że całą noc spać nie mógł. Rano zaś z zapalem wziął się do pracy gospodarskiej, starając się o wszystkim zapomnieć. I byłoby mu się to zapewne udało, gdyby nie nowe zdarzenie, które znów rozdmuchało dawne uczucie, choć już nie tak żywym płomieniem zajaśniało.

Było to w początku adwentu. Stach, rywal Janka, porzucił Zośkę i pojechał za ocean, do Ameryki. Janek chciał z tego skorzystać, by się od niej dowiedzieć, co właściwie myśli. Nie poszedł sam do niej, tylko list bardzo serdeczny napisał. Odpowiedź wkrótce otrzymał, a była ona także wielce przychylna. Znajdował się w niej taki ustęp: — „Daruj mi luby Jasieńku tę moją głupotę, że nie byłam ci stałą i zawierzyłam innemu, ale wierząc, że ty zawsze jesteś i będziesz tym, którego jedynie kocham i kochać będę szczerze. Oby Bóg dał nam w krótkim czasie połączyć się z sobą! W niedzielę po sumie zostań troszkę przy kościele, to z sobą więcej pomówimy.“

Jan już niebardzo dowierzał tym zapewnieniom, ale nadziei nie tracił. W niedzielę też po nabożeństwie, spotkawszy Zosię przy kościele, zapytał:

— No, cóż mi masz powiedzieć, Zosiu?

— Mój drogi, dużo mamy do gadania, ale tu stać nie będziemy, bo ludzie by z nas się śmiali. Raczej w drodze sobie pomówimy.

— Dobrze. Więc chodźmy.

Idąc, Janek zapytał.

— No cóż, bardzo żałujesz Stacha?

Dziewczyna zaczęła się wykręcać, że on już jej nie w głowie, że choćby jej kartę okrętową przysłał, to za nim nie pojedzie. Prosiła aby z niej nie kpił, a wreszcie zaczęła tak tkliwie i z przymileniem patrzeć na Janka, że mu się żal jej zrobiło, zwłaszcza gdy poczęła biadać na swą sierocą dolę i złość ludzką i wreszcie zapłakała rzewnym głosem. Rzekł więc:

— Uspokój się, ja z ciebie nie kpię, tylko chciałem się przekonać, czyś zapomniała o Stachu i chciałaś wrócić do dawnych naszych zamiarów, bo musisz wiedzieć, że ja tych zapust koniecznie muszę się ożenić.

Na te słowa twarz Zosi rozjaśniła się i rzekła z uśmiechem:

— Gdyby to odemnie zależało, to gotowam dziś jeszcze iść z tobą do ołtarza, tylko nie wiem, co siostra i szwagier na to powiedzą.

— Ja myślę — rzekł Jan, — że jak ty zechcesz, to i oni się przecie zgodzą.

Uściskawszy się serdecznie za ręce, z życzeniem wesółych świąt Bożego Narodzenia, rozeszli się do domów.

Czas szybko leciał, nastały zapusty. Janek z Zośką teraz rzadko się widywał, a chodził jak nie swój, niby jak błędna owca. Ponieważ do ożenku się zabierał, a pozwolenia ojcowskiego jeszcze nie miał, trzeba mu było iść z tem do ojca, a prócz tego, prosić by na niego grunt zapisał. Zeszedł jednak tydzień jeden i drugi, a on nie miał śmiałości mówić o tem z ojcem.

Wreszcie jednej niedzieli, wróciwszy z kościoła zwrócił się z tą sprawą do ojca. Ten mu udzielił pozwolenia i całe gospo-

darstwo zapisać obiecał, a zarazem spytał, z kim chce się żenić, ale dowiedziawszy się że z Zosią, dodał:

— Żeń się z nią jak chcesz, ale to dziewczyna płocha i lekkich obyczajów. Nie grzeszy też urodą, a przytem nic gro-sza nie weźmiesz. Lepiej byś sobie jaką inną upatrzył.

— Ja też za nią karku nie łamię, ale chciałbym się z przyrzeczenia wywiązać. Może też i nic z tego nie będzie, bo sły-szałem od ludzi, że ma innego i pojedzie za nim do Ameryki. Zresztą, jeszcze raz ją wybadam, by odrzekła stanowczo. Jeśli nie zechce mnie, wtedy innej sobie poszukam.

— Zrób tak jak mówisz, ale się nie upraszaj do jej łaski. Alboż to brak we wsi dziewcząt? Nawet i urodziwszych do-syć, ot na przykład Polusia stolarówna.

— Dziękuję wam tatusiu za dobrą ra-dę i zezwolenie. Teraz na mnie już czas, bo wieczór, pójdę się ostatecznie rozmó-wić z Zośką.

Ucałował na pożegnanie ojcu i matce ręce, ubrał się ochędożniej i poszedł, prosząc w drodze Boga o dobre natchnienie. Różne mu się snuły myśli; raz pragnął, by Zosia dała mu przychylną odpowiedź, to znów brała go ochota iść wprost do Polusi i z nią się rozmówić. Tak bijąc się z pomy-słami, stanął przed domem Zosi. Chwilę się wahał nim wszedł, wreszcie otworzył drzwi i pochwaliwszy Pana Boga przy po-zdrowieniu, usiadł na ławie przy stole i gwarzyć zaczął.

Zosia z siostrą zaczęły śpiewać nastę-pującą piosnkę:

„Zegnał góral swą góralkę, jadąc w kraj daleki,
Mówił do niej: Moja luba, kochaj mnie na wieki.
Gdy ja za rok, za półtora, powrócę do sioła,
To cię luba zaprowadzę na ślub do kościoła“.

Janek usłyszawszy tę piosnkę, nie wróżył sobie nic dobrego i w duchu sobie pomyślał: jeżelibyś miała być tak płochą jaką się stała ta tu góralka w piosnce, to wolałbym cię nie znać. — Po długiej chwili odważył się wreszcie wystąpić z zapytaniem i zaczął w te słowa:

Może nie wiecie, po co ja tu przyszed-łem, otóż wam powiem: postanowiłem prosić cię Zosiu o rękę i chciałbym od

ciebie stanowcze słowo usłyszeć tak, lub nie — bo ostatnia chwila nadeszła i mu-sisz mi dać odpowiedź, czy chcesz być moją lub nie?—

Zosia zapłoniła się na te słowa i za-częła w zakłopotaniu mieć róg fartuszka w rękach. Jąś po oświadczeniu stał jak w ukropie, zdawało mu się, że ma ogień pod stopami. Długo jednak czekał na od-powiedź. Nareszcie Zośka powiada:

— Ja tu mam starszą siostrę i szwagra, niech oni za mnie odrzekną.

Wtenczas odezwał się szwagier:

— My tu tak uradzili, że z tego nic nie będzie, bo Zosi się nie podoba iść za ciebie; ona na wiosnę pojedzie za Sta-szkiem do Ameryki.

— Nie spodziewałem się Zosiu od ciebie takiej odpowiedzi. Ani mi w głowie pomieścić się może, aby wiejska dziewczyna okazała tyle lekomyślności. Jeżeliś nie miała zamiaru iść za mnie, to pocóżes mię zwo-dziła i kłamstwem w oczy sypała?

To powiedziawszy, wyciągnął do niej rękę, mówiąc:

— Dobranoc Zosiu, niech ci da Pan Bóg dostać dobrego męża.

— Dobranoc, — mówi Zosia — na-wzajem życzę ci dobrej żony.

I rozeszli się na pozór spokojnie. Ja-nek był zadowolony, że sprawa tak się obróciła, lecz Zosia uczuła gorycz i wstyd pod zarzutem płochy natury. Po tem ro-zstaniu, Jan opowiedział w domu jaką do-stał od szwagra Zosinego odprawę i teraz postanowił już nie zwlekać, ale zaraz wy-słał swatów do Polusi. Był też już czas na to, bo zapusty, choć długie w owym roku, już były na ukończeniu.

Sprawa załatwiona. Gdy Janek z ojcem i swatem wybrał się do domu stolarza, wraz z niezbędnym poczęstunkiem, przyjęto ich tam najzyczliwiej i ugoszczono hojnie. W sobotę młoda para poszła dać na zapo-wiedzi, a w trzy tygodnie później odbyło się huczne i radosne wesele. Później zabrał Janek Polusie do swego domu, postawili sobie domek i żyją choć w mierności jed-nak szczęśliwie, bo kochają się serdecznie.

Bóg im błogosławi, mają już troje bardzo dorodnych dzieciątek. O Zosi już dziś Janek ani pomyśli.

Ale, kochane czytelniczki, możecie ciekawe dalszych dziejów Zośki? Oto nie długo po ślubie Janka, wyjechała rzeczywiście do Ameryki, jednak, choć Stach ją chciał poślubić, nie chciała go, ale wyszła za jakiegoś Rusina, który może z wielkiej miłości, kilka razy na dzień, skórę jej garbuje, twierdząc, że tylko tym sposobem daje mu się utrzymać ją w granicach uczciwego postępowania.

Złote ziarnka.

Tak jak igłę ujmując, zbliżasz do niej palce powoli i ostrożnie, również postępuj z różnemi kolcami życia i przykrościami; strzeż się zbytniego pośpiechu i za ostrze nie chwytaj.

—o—

Przyjaźń jest pocieszycielką, którą nam niebo zsyła dla złagodzenia goryczy życia.

—o—

Lża to krew także, tylko krew nie z ciała, Lecz z duszy i dlatego jest tak biała.

—o—

Huczy woda po kamieniach

A na głębi ciało płynie, —

Nie sądź ludzi po zachceniach

Ale prawdy szukaj w czynie.

—o—

Szczęście jest jak zegarek; im prostsza jego budowa, tem trwalsze i mniej się psuje.

Radę domowe.

Chleb nasz powszedni. (Dokończenie). Po tych uwagach ogólniejszych przechodzimy do omawiania szczegółów przyrządzania rozmaitych gatunków chleba pożywnego.

Najpierwszy wykazał w sposób przekonujący niedostateczną pożywność i możliwe dla żołądka szkodliwość chleba z „pięknej” mąki Amerykanin prof. Graham, i on też zwrócił uwagę na zalety chleba żarnowego czyli razowego.

Od jego imienia nazwano chleb razowy „chlebem Grahama”. Chleb taki zawiera w sobie wszystkie części zboża. Z cząstek tych należy przylepka czyli (Gleber) do białek, mineralne stanowią wszystkie pożywne sole, a drzewnik czyli błonnik (celuloza) — z natury niestrawny — służy do lepszego trawienia, gdyż ułatwia on jako mechaniczna przeszkoda pomiędzy pożywными częściami przeciskanie się soku trawienego przez pokarm. Chcąc mieć w zupełności smaczny i pożywny chleb — należy go przyrządzić za każdym razem z świeżo zmielonej mąki pszennej lub żytniej, z dobrego zboża, które poprzednio z kurzu, chwastów i brudu dobrze oczyszczono i przewietrzono. Zwykle mąkę zemleć za pomocą młynka ręcznego (śróta), mogącego zastąpić dawniej używane żarna. Mając mąkę taką, można zrobić bardzo dobry chleb bez drożdży, bez kwaszenia a nawet bez soli. Podajemy następujące przepisy:

Chleb razowy. Mąkę zarobić letnią wodą na miękkie ciasto i gnieść, dopóki od naczynia (dzieży) nie odejdzie, zakryć i postawić w ciepłe miejsce, aby rośło. Następnie ciasto wyłożyć na deskę lub stolnicę, mąką posypaną, zagnieść, zrobić bochenki okrągłe lub podługne, sparzyć ciepłą wodą i kłaść na blachę, wysmarowaną masłem kokosowym lub oliwą i wstawić do gorącego pieca. Aby skórka nie odstawała od chleba, należy bochenki nakłuć drewnikiem lub też nożem narznać w kilku miejscach (przed wsunięciem do pieca). Piec należy przez 2—3 godziny. Aby bochenki były gładkie, trzeba je obmywać ciepłą wodą. Chleba gorącego, co dopiero wyjętego z pieca jeść nie należy, bo jest szkodliwy dla zdrowia. Trzeba poczekać dopóki nie wychłódnie.

Rozmaitości.

Milionowy spadek dla służącej.
Służąca pewnego pastora w Dessau otrzymała w tych dniach uwiadomienie, że jakiś jej krewny w Ameryce przy śmierci zapisał jej sześć milionów marek. Obawiać się jednak należy, że to nagłe bogactwo dotychczasowej służącej nie przyniesie szczęścia, gdyż już teraz niepokoją ją konkurenci od rana do wieczora, którym głównie chodzi o jej miliony, a jeden z nich zapewne będzie umiał ująć ją za serce.

Za dużo naraz pociech. Pisma konstantynopolskie donoszą, że w miejscowości Serres, w Macedonii, żona tamtejszego kupca Tomasza Czajry powiła niedawno pięć dziewcząt. Niemowlęta i matka żyją i cieszą się dobrem zdrowiem.

ŻARTY.

Spotkanie. — No, Piotrze kochany, żyjesz! co za niespodzianka! A ja słyszałem żeś umarł. — I nawet nie przyjechałeś na pogrzeb! widzisz jaka twoja przyjaźń!

Oszczędził. Skąpiec wchodząc do gospody w południowej porze, pyta: — Ile tu obiad kosztuje? — Koronę. — A wieczera? — 50 groszy. — No, to proszę mi podać wieczere.

Rozwiązanie zagadki I.

Onegdaj, wczoraj, dziś, jutro, pojutrze.

Rozwiązanie II.

Par męskich było 2; — kobiecych 5; — dziecinnych 13; — ale ponieważ z dziecinnych zgubił jeden trzewik, było ich 12 i pół. Więc:

2 pary męskich po 5 kor. — 10 koron.
5 par kobiecych po 3 kor. — 15 koron.
12½ par dziecinnych po 1 K. 20 gr. — 15 K.
razem 40 koron.

Dobre rozwiązanie obydwóch zagadek nadesłali: Stanisław Szpak z Jaworzna;

Michał Pawlik z Bielska; Franciszek Dzień z Lipnika; Jan Grędysa z Dąbrowej; Walenty Wala z Straconki; Fr. Wiśniowski z Czańca; Józef Nocek z Jódłowej; Franciszek Czernek z Mikuszowic.

Po jednej zagadce rozwiązali dobrze: Szczepan Nowak z Jaworzna; Andrzej Irecki z Golezowa; Grzegorz Jaras z Kalwaryi; Jan Malarz z Kóz; Władysław Wolny z Jasła; Jan Warchół z Dąbrowej; Elżbieta Susułówna z Oświęcimia.

Wylosowanych 5 nagród wystaliśmy pocztą.

ZAGADKI I.

Pewien chłopak pał na błoniach stadko gęsi. Ks. Proboszcz przechodząc tamtędy, przystanął i zapytał pastuska: — Ile masz gęsi? Pewnie ze sto!

A chłopczyk na to. Proszę Jegomości! Żeby ich było raz tyle, więcej połowę tyle, i ćwierć tyle, i ta co je wysiedziała, toby dopiero była setka.

Nadesłał Władysław Wolny.

II-ga.

```

* * *
* * * * *
* * * * *
* * * * *
* * * * *
* * * * *
* * * * *
* * * * *

```

aaaaa; c; d; eeeee; gg; h; i; jj; k; ll; ll; mm; n; ooooo; ó; ppp; rrrr; s; ttt; uuuu; w; y; z;

W miejsce gwiazdek ustawić podane głoski, a powstałe słowa oznaczać będą:

Trucizna; źródło bogactwa jednych, a biedy drugim; urzędnik; imię gramatyczne; wykrzyknik madziarski; wyjątek z piosenki wesołej; ostatni cesarz wielkoserbski; książę polski. Początkowe zaś głoski słów, czytane z góry na dół dadzą imię wielkiego króla polskiego, a końcowe głoski z dołu do góry czytane, oznaczać będą imię sławy oręza polskiego.

Za dobre rozwiązanie przeznaczyliśmy również nagrody.